

Za redakcyą odpowiedzialny
Wincenty Bolewski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycoya i Biuro redakcyi przy
Podgórnjej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków
i dni poświętych.

Rekopisma
nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie są
będą.

Listy
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycoyi winny
być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie
niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen., w Bel-
gii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, Dani-
i, Francji, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycoyi, przedpłata przyjmuje
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących
urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko na-
szego agentury, za których pośrednictwem (zobacz
niżej) można także przysłać ogłoszenia do Ek-
spedycoyi Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (inserterów):
od wiersza piętowego siedmioliniowego 15 fen. —
Reklamy od wiersza piętowego 30 fen. (inclusive
umieszczenia).

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego” przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frenndler*, Ulica Senatorska 1. 22. — W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Deube & Comp.* — W Wroławiu *M. Deube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAŃ, 27 sierpnia.

Finia la commedia — tak zatytułowało „Nowoje Wremia” artykuł swój wstępny, poświęcony świeżym wypadkom bułgarskim. Książę Aleksander, tak pisze ten dziennik, odebrał zasłużoną nagrodę za swoje wielkie czyny. Ten polsko-niemiecki awanturnik, który użił się, że zostanie niezależnym księciem kosztem niezgodności dla mocarstwa, któremu wszystko zawdzięczał, zrzucił na tronu „na mocy uchwały wszystkich stronnictw kraju tak długo przez niego oszukiwanego”. Nawet jego główny poplecznik i pomocnik Petko Karawelow odpadł od niego; z lekkim sercem przeszedł on na stronę przeciwników byłego księcia; nazwisko jego figuruje na liście razem z Zankowem, Barnowem i Grekowem, zdeklarowanymi stronnikami Rosyi... Co do wypadków samych, to jedna rzecz jest pewna, tak z radością podnosi „Now. Wrem.”, t. j. „ta zadziwiająca jednomyślność wszystkich partii bułgarskich, które niedawno jeszcze występowały przeciwko sobie z największą zacietością; Bułgary nie posiada się z radości, że uwolnioną została od rządu, który przez swoje intrygi przeciwko Rosyi kompromitował polityczną przyszłość Bułgaryi...” „Były pruski oficer przekona się zapewne, że jeszcze tanio wyszedł z tego wszystkiego i że możność odgrywania roli „panującego na wygnaniu” nie jest jeszcze najgorszą rzeczą, którą Pan Bóg mógł zesłać na niego.”

Tyle „Nowoje Wremia”. Może już dawno nie ukazał się w prasie tak śmieszny, a zarazem tak niezgrabnie zdradzający pozakulisowe intrygi i plany rosyjskie, jak powyższy artykuł. To też, pomijając już to, że tyle w tym artykule fałszów ile słów, w istocie powiedzieć możemy, że finia la commedia, ale z tem jednakową zastrzeżeniem, że na śmieszność kto inny się wystawił a nie książę, który wyrósł na bohatera. Gdzież to ta jednomyślność bułgarskich stronnictw, które zrzuciły z tronu księcia, gdzież to ta radość całego kraju na wiadomość o zdetronizowaniu księcia Aleksandra, kiedyż to wreszcie Karawelow przeczucił się na stronę tych, którzy zdeklarowanymi są zwolennikami Rosyi? Na te wszystkie twierdzenia wymownie już odpowiedziały wczorajsze wiadomości a odpowiedziały, że książę uprowadzony został przez kilka tylko osób i to w chwili, kiedy wojska nie było w Zofii, że nadużyto nazwisk Karawelowa i Nikiforowa w celu pozyskania armii dla nowego stanu rzeczy, że skoro tylko wydała się intryga, zwolono rząd tymczasowy, uwieziono jego członków a utworzono rząd prowizoryczny, na którego czele właśnie stoi Karawelow, że wreszcie cały kraj oburzony do najwyższego stopnia na zdradziecko ukartowaną intrygę domaga się jednomyślnie powrotu księcia Aleksandra. Jeszcze wymowniej na powyższe fakta odpowiadają najwięzsz doniesienia. I tak książę Aleksander heski, ojciec księcia bułgarskiego, odebrał następujące doniesienie:

„Książę Aleksander i jego brat, książę Franciszek Józef Battenbergski, wyładowali dnia 24 bm. wieczorem na terytorium rosyjskim. Kapitan yachtu udał się po dalsze rozkazy do Zofii. Ponieważ zrzucił rząd rewolucyjny, przeto kapitan odebrał rozkaz, ażeby księcia natychmiast przywiózł do Sistywy. Nowy rząd we wschodniej Rumelii pod prezydencyą pułkownika Mutkurowa upraszał na drodze telegraficznej księcia Aleksandra heskiego, ażeby syna swego księcia Aleksandra heskiego zaklinał do powrotu do kraju, który go z największym przyjęciem entuzjazmem. I z innych miast wyszły deputacje, ażeby odszukać księcia i przywieźć do Zofii.”

Dalej piszą jeszcze z Darmstadt:
„Po 5 godzinie po południu w dniu 24 b. m. nadeszła depesza od księcia Aleksandra, że przez kapitana okrętu wysadzony został na ląd i oddany rosyjskim żandarom. Nie zostawiono przy nim ani jednego służącego. Z Petersburga nadszedł potem rozkaz, ażeby księcia puszczono na wolność. Książę wyjechał lwowską koleją przez Wrocław do Darmstadu. Książę Ludwik Battenbergski wyjechał na przeciwko swoich braci do Wrocławia.”

Doniesienia te stwierdzają także inne telegramy, które dzisiaj nadeszły.

Z Petersburga ogłasza „Berl. Tageblatt” następujący telegram: „Książę Aleksander nie podpisał żadnego aktu abdykacyjnego, sprzeciwiał się temu stanowczo.”

Z powyższych wiadomości widzimy, że książę Aleksander jest wolny i że prawdopodobnie powróci do Zofii a może sposobi się już do wyjazdu. Tyle jednakowoz jest już rzeczą pewną, że stanowisko jego w Bułgarii, jeżeli powróci, silniejszym będzie, niż kiedykolwiek a dalej, że wiele już teraz osłabiony tam wpływ rosyjski i że wiele będzie potrzeba czasu, zanim go Rosya odzyska. To też ciekawa, jaką będzie polityka rosyjska, nie mniej ciekawa, co zrobią inne państwa. Z głosów prasy europejskiej, które przytaczamy poniżej, nie jeszcze o tem powiedzieć nie można, widoczna jest nawet chwilowa bezradność.

Pisząc wczoraj o kwestyi bułgarskiej wspominaliśmy o rozporządzeniu tureckiego ministra wojny, wydaniem prawdopodobnie z powodu wypadków bułgarskich. Dzisiaj nadmieniamy że wedle telegramu z Ruszczuku tureckie ministerstwo spraw wewnętrznych rozesało do paszów i gubernatorów wszystkich wilażetów okólnik, wzywający ich do zarządzania powszechnego spisu ludności muzułmańskiej stosownie do nowej organizacji armii tureckiej. Tureckie ministerstwo wojny powołało pod broń rezerwy w sile 50,000 ludzi. Rozkaz ministra wojny brzmi jak następuje:

„Wysoka Porta postanowiła sformować w europejskiej i azjatyckiej Turcyi oddziały obserwacyjne. Korpus obserwacyjny w Turcyi europejskiej ma się składać z rezerwy piętego korpusu armii w sile 30 tysięcy ludzi, w części zaś rezerwy armii soluńskiej w sile 20,000. Rezerwy te należy natychmiast powołać pod broń. Nowe te oddziały mają się znajdować w ciągłym pogotowiu w tych punktach kraju, w których pojawić się mogą zakłócenia, dotyczące interesów państwa, a wywołane jakąż przypadkową zmianą w polityce europejskiej.”

Według doniesień z Konstantynopola przygotowuje się Porta do wojny z nadzwyczajnym pośpiechem. Wypracowano już nowy plan obrony granic. Wszystkie strategiczne punkta wzmożono na nowo i zaopatrzone je w broń. Artyleryą zaopatrzone w nowe działa Kruppa. W arsenałach wyrabiają dniem i nocą nowe karabiny systemu Henry-Martini. Łodzie torpedowe będą wkrótce w pogotowiu. Powołano pod broń rozpuszczonych niedawno żołnierzy.

O programie parlamentarnym austriackim pisze „N. Fr. Presse”: „Jak w kołach poselskich mówią, zamierza rząd aż do końca października przeciągnąć sesję parlamentu, który na dzień 21 września będzie zwołany. Jest zamiar, żeby w tym czasie ile możności załatwić projekta ugodowe. W skutek tego delegacye dla spraw wspólnych zebrałyby się dopiero w listopadzie, a rada państwa podjęłaby dalszą czynność dopiero po świętach. Zda się jednak, że stanowczej decyzyi w tej sprawie rząd jeszcze nie powziął.”

Książę Bismarck przybył w dniu wczorajszym do Franzensbadu i natychmiast dłuższą miał konferencyą z

panem Giersem. O 5tej godzinie udał się książę wraz z swoją małżonką w otwartym powozie na obiad do pana Giersa i dopiero o 7mej godzinie powrócił do hotelu Hödnere.

Cesarz austriacki ma przybyć na manewra do Lubienia w Galicyi dnia 5 września. Powitają go w imieniu kraju marszałek Zybkiewicz, wicemarszałek Pietruski, marszałek rady państwa dr. Smolka i Zaleski namiestnik.

Wydalania.

„Kur. Warsz.” pisze co następuje:

„Kiedy ogłoszono i w czyn zostało wprowadzono rozporządzenie wydalania Polaków obcych poddanych z granic państwa niemieckiego, w Berlinie przebywał za paszportem, wydanym przez gubernatora łomżyńskiego, niejaki Franciszek Lejman, mechanik, rodem z Łomży.

„Lejman zajmował dość korzystne miejsce w fabryce kotłów parowych pod firmą Gudell et Comp.

„Pryncypałowie zadowoleni z Lejmana, postanowili koniecznie go utrzymać i w tym celu tak się urządzono, iż Lejman otrzymał dokument, jakoby był Bawarczykiem i do polskiego pochodzenia wcale się nie przyznawał.

„Podstęp udał się szczęśliwie, a ziomek nasz uniknął banicyi, pozostając na zajmowanym stanowisku.

„Znalazło się jednak indywidualum w osobie wydalonego za nadużycia robotnika, który wystąpił ze skargą i denuncyacją do policyi, że Gudell et Comp. mają w swym zakładzie Polaka.

„Było to w połowie lipca. Policya zarządziwszy tajemne śledztwo, Lejmana aresztowała.

„Po pierwszym badaniu, Lejman od razu się przyznał do swojej narodowości, a Gudell, również badany, oświadczył, że dokumenta bawarskiego poddaństwa nie zostały sfałszowane, gdyż istotnie dzięki ich wpływowi i staraniom, w Norymberdze udzielono Lejmanowi obywatelstwo. Jakkolwiek fakt ten został bezwzględnie w drodze telegraficznej stwierdzony, jednakże Lejmana więziono przez cały miesiąc.

„Ostatecznie skazano go na 60 marek kary i prosto z więzienia, bez pozostawienia mu czasu na uregulowanie interesów chociażby w ciągu paru godzin, odwieziono pod strażą na dworzec kolejowy, a następnie ciągle pod dozorem żandarma do granicy.

„O powyższym fakcie komunikuję nam osobiście p. Franciszek Lejman, który po odsiedzeniu miesiąca więzienia w dusznej celi, przy okropnym odżywianiu, bez możliwości dostania obiadów z miasta, zapadł mocno na zdrowiu.

„Tyle już w sprawie wydalań skreślono uwag i uważa, że chyba proste zarejestrowanie powyższego faktu najzupełniej wystarcza.”

W palącej sprawie — solidarność polska.

Od czasu do czasu spotykamy się w różnych pismach naszych z mniej lub więcej racjonalnymi i uzasadnionymi uwagami nad środkami ocalenia naszej własności ziemskiej od zagrażającego jej przez obcy żywioł zalewu, nad postawą dalej, jaką reprezentanci większej naszej własności w obec podobnego niebezpieczeństwa zachowują.

Wszystkie te głosy razem poświadczają, jak nie ma

ten czas te miłosne sentymenta wywietrzyły zupełnie z głowy.

— Te uczucia nie zmieniają się do ostatniego mego tchnienia — rzekł Cazalette. — Powiedz pani, że mi wierzyśz.

— Moje wierzenie na nic się nie przyda — odpowiedziała.

— Tak. Straciłem już wszelką nadzieję i nie mogę pani zarzucić mi, żebym cię od czasu mego tu przybycia trudził wyznaniem moich uczuć. W ów poranek nowego roku w ogrodzie nad morzem poddałem się memu losowi. Serce pani należy do tego Anglika. Tam poznałem, że pani jesteś zwyciężoną — pani, ta niedostępna kobieta, którą kochać znaczy to samo, co rozpaczać i umierać.

— Pan się mylisz bardzo! — zawołała porywczoc choć stłumionym głosem. — Nie ma żadnej miłości pomiędzy mną a panem Warrenderem; on się chce żenić z moją siostrą.

Dziwny śmiech wykrzywił usta pułkownika.

— On się z siostrą pani nie ożeni! — rzekł stanowczoc.

W tej chwili zbliżył się do nich lord Bertrand.

— Przepraszam tyścinnie, pani Fano. Czekasz pani zapewne na bilet wejścia. Oto szal pani. Warrender, jak słyszę, wygrał podobno wielkie sumy za panią. Ciekawość, jak długo potrwa to szalone szczęście! Jest to rzeczywistość coś niepojętego.

— Jego szczęście potrwa właśnie tak długo jak obojętność pani Fano — odezwała się pani Featherstone która usłyszała słowa lorda. — Jest to filozofia nie tylko gry ale i życia.

Tak krzyżowała się przedzą losu i było wesołe życie w małym państewku nadmorskiem. Helena zwłoczyła swój przyjazd. Trzy tygodnie upłynęły i sezon w Monte Carlo dosięgnął szczytu swęj świętoci. Kilka statków z banderami różnych narodoci kołysało się w przystani, na terasach i w salonach gry roiło się pełno znakomitych Anglików, najslawniejsze osobosci wszelkich narodow spotykały się w przedsiönkach, a Adelina Patti rozwodziła swe czarowne tryle w teatrze.

Kilku potomków królewskich przybywało codziennie

wątpliwosci, żywą dla nas życzliwosc, serdeczny interes, ale, skoro już mowa o zachowaniu się w tej ogromnej dla nas wagi sprawie prasy polskiej po za granicami dzielnicy kraju naszego pod panowaniem pruskiem, czyż prasa ta pełni należycie swój obowizek i pojmuje, jak potrzeba swe zadanie w obec społeczeństw, do których p.zemawia?

Pytanie podobne nasuwa nam się bardzo naturalnie z powodu artykułu, jaki przed kilku dniami zamieścił krakowski „Czas”, istnie un us pro mult is z powodu rozpowszechnionej przez berlińską „Post” wieści, jakoby wielu w właścicieli naszych ziemskich zgłosiło się z wnioskami o nabycie ich dóbr, do tak zwanęj komisji kolonizacyjnej.

Krakowski „Czas” zamieścił z tego powodu gromki artykuł, nie przeczymy wcale, że dobrze i jednie napisany, w którym czytamy wszystkie prawdy i argumenta, jakie szczerze powiedziawszy, samym sobie od dawna, czy to w łamach publicystyki, czy to w czterech ścianach zacisza domowego i pogadanki towarzyskiej powiadamy.

„Czas” a cała prasa polska po za naszymi granicami mogą być przekonani, że jeżeli co, to znajomości samych siebie okupiliśmy przynajmniej kosztem tylu ciężkich doświadczeń a że nikt nie jest nam Polakom z pod panowania pruskiego, w stanie wypowiedział tak twardych prawd, jakie je sobie wypowiadamy sami.

Nie mamy, broń Boże, prasie naszej po za naszymi granicami wcale za złe, jeżeli w wypowiedzianiu swych prawd, bierze udział, ale niechaj nam nie weźmie za złe, jeżeli publicystyczną jej działalność pod tym względem uważamy za jednostronną, przypominającą doszczętnie, że w sprawie tego rodzaju należą nadto spełnić obowizek nie również ważniejszy względem własnego społeczeństwa.

Na czem, kończą się wszystkie głosy prasy naszej pod zaborem pruskim w tej sprawie?

Na mniej lub więcej energicznych wyrzekaniach przeciw systemowi, względem nas praktykowanemu, na zarzutach przeciw naszemu istotnemu czy mniemanemu sięgnięciu po środki ocalenia niedołęztwu, na pretensyach, aby Poznańskie i Prusy istnie jak mały Dawid z procą i kamyczkiem poradziły sobie wśród łaskawego spektatorstwa innych części kraju, same z Goliatem teutońskim.

Nasampród jest już taktyka tylko rozprawiania w podobnych przypadkach sama przez się nie w swoim miejscu.

Z powodzia, z pożoga, z dzuma, z wszelkimi dopuszczaniami Opatrzności nie ma rozmowy, ale jest tylko czy.

Ogieni się zalewa, przeciw powodzi wznosi się groble, przeciw dżumie kwarantanny i wszelkie środki lecznicze.

Niechajby i najnowsze przeciw nam wysiłki systemu pruskiego z tej a nie z innej chciano pojmovać strony, niechajby po wyczerpieniu środków i racyi akcji parlamentarnej i publicystycznej, przystąpiono na każdym polu do środków praktycznej zaradczości. Cóż, pytamy, powiada nam proste zastanowienie w sprawie zachowania własności ziemi w naszym ręku?

Odpowiedzmy sobie na to pytanie bez optymistycznych złudzeń, albo też i bez jakichbądź rozpaczliwych pesymizmów.

A więc wyobraźmy sobie, że jesteśmy u szczytu naszych marzeń, że się znajdujemy w posiadaniu niezależnego całego obszaru dawniej Polski, ale otoczonego sąsiedztwem sobie niechętnem a nadewszystko graniczącym z dzisiejszem cesarstwem niemieckim o obecnych jego

z Nicei a damy pół światka zapelniały hotel Paryzki. W hotelu des Anges był każdy zakątek obsadzony. Jenerał Featherstone chronił się do San Remo z swemi skrzypcami i partyturami, aby tam w samotności ukoczyć swą operę, a jego ładna żonka studiowała ciągle tajemnicze cywilizacyi europejskiej pod opieką lorda Brendera i kilku nowo przybyłych z Anglii wielbicieli.

Cazalette mieszkał w hotelu, był jednakże codziennym gościem w wili Kilsyth. Unikał ile możności Waruny, lecz jego wpływ na panią Kilsyth stawał się coraz widoczniejszym.

Pani ta nie była w swym zwykłym humorze, wyglądała znużona i niezadowolona, jej oczy biegały niespokojnie z jednego przedmiotu na drugi, a jej słowa bez związku jako i jej zmieniające się co chwila ozywienie i smutek świadczyły wyraźnie, że zażywała morfinę i inne środki rozdrabniające. Chodziła codziennie na mszę św., lecz potem rozmawiała ciągle o snach, przeczuciach i o rozmaitych gusłach i zabobonach.

Największa jednakże przemiana objawiła się w Warunie; rysy jej twarzy nabrały dziwnie łagodnego wyrazu, w jej uśmiechu i spojzeniu drżało niewiedziane u niej dotąd uczucie, a cała jej istota przejęta była niewymuszona, uprzejmą wesołością. Cieszyła się otaczającą ją wspaniałą przyrodą i zdawało się, jak gdyby straszne widmo ścigające ją dawniej zniknęło teraz z jej oczu.

Pani Fano była w owym czasie jedną z najznakomitszych postaci w Monte Carlo.

Pewien magnat rosyjski zachwycał się nią widocznie i oprócz tego otaczała ją zgromada wielbicieli, dla których zaszczyt stawiania za nią stawki przy rulecie był szczęściem upragnionem. W każdym razie ten rok krytyczny zaczął się dla niej nader pomyślnie, bo miała w grze niezmiernie szczęście. Nawet krupier pozbywał się swęj nieruchomej obojętności, gdy pani Fano stanęła przy stole gry w ruletę. Ciemnowłosy poważny Anglik, który stał zwykle obok niej, zwracał na siebie ogólną uwagę; jego szczęście w grze zdawało się identycznym z jej uprzejmością dla niego, a stojący z daleka ci, którzy znali dziwaczny zabobon do jej nazwiska przycepiiony, czekali ciekawie na krytyczną chwilę, kiedy się szczęście od niej odwróci. (C. d. n.)

Zero.

Powieść z Monte-Carlo

przez

Mrs. Campbell.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 195.)

Warrender przechodził także w nową fazę doświadczenia. I jego dusza czuła się pozbawioną jakiegoś nieznośnego ciężaru, a życie nabierało dlań nowego uroku. Jednakże myśl, że jego miłość do Heleny mogłaby się na siostrę jej przenieść, byłaby go oburzyła do głębi duszy; mimo to było jednakże faktem, że wyobraźnia jego głównie Waruną zajęta była. Bo jakież męczyzna zdolaby się oprzeć urokowi jej zmiennego uosobienia, tej szczerzej ufności, jaką miała dla niego i zupełnemu poddaniu się pod moc jego, tej pięknej, jaskrawo-blyszczącej, nikomu niedostępnej kobiety? W rozmowie Waruny objawiła się bezwiedna prostota i niewinność dziecięcia, nie licująca wcale z jej postępowaniem. Wspolita zalotnica nie mogłaby odgrywać takiej roli bez zdradzenia się niekiedy. Ale Waruny otwartość jednała sobie ogólny szacunek, a nawet ironią pani Featherstone rozbrajała swą szczerością, choć wesoła Australka obrała ją za bohaterkę owego dramatu z Monte Carlo w ów wieczór przed nowym rokiem.

Chwilowoc nie widzę żadnych oznak zwiastujących dramat — mówiła z uśmiechem Waruna do pani Featherstone. — Fantazyja pani musi wynaleźć zawikłania i gwałtowne wzburzenia, z jakich się dramat tragiczny składa. Ja w tem wszystkim nie myślę roli bohaterki odgrywać.

Tak rozmawiając stały w przysionku kasyna. W tem pułkownik Cazalette zbliżył się do pani Fano i rzekł półgłosem:

— Czy pani uważa moje usiłowania w ćwiczeniu się w obojętności?

— Udać się to panu wybornie — odpowiedziała chłodno.

— Jestem dobrym aktorem. Ale pani zna mnie dostatecznie, aby wiedzieć, że ja się ani zmienić, ani zapomnieć nie mogę. Namiętność, jaka mną ogarnie, trwa przez całe życie.

— Nie sądzę, abyś to pan mówił na seryo — odpowiedziała Waruna uszczypliwie. — Pan się tu bardzo dobrze bawi.

Gdy to mówiła, zwróciła oczy znacząco na czarnoką, mocno urożowaną, strojną ubraną damę, jedną z owych upadłych aniołów, przebywających w Monte Carlo, która powiewając szkarłatnym wachlarzem, stała oparta o filar, mając ciągle oczy na pułkownika Cazalette zwrócone.

Pułkownik zacerzczył się zmieszany widocznie i zaprowadził panią Fano do ławeczki, która stała na boku oicenioma do koła kilku pomarańczowemi drzewkami w wazonach.

— Usiądź pani tutaj i bądź dla mnie litościwą. Zarzut pani sprawi mi raczej radość niż smutek, gdyż dowodzi, że pani nie jesteś tak zupełnie obojętną dla mnie. Ale pani jesteś osobą wielce światową, a zatem wiesz...

— O tak, wiem, wiem — przerwała mu porywczoc. Wiedziałam już dawno o tem wszystkim. Nie sądzę pan, abym tę uwagę zrobiła z jakiegoś interesu dla pana. Tylko jedynie dla tego, aby pana przekonać, że nie warto, abyś się trudził chęcią zmienienia mego zdania o panu. Jaka niedoświadczona panienka możeby uwierzyła panu, ale ja tak jestem obojętna i zniechęcona do świata, że nie wierzę nawet w prawdziwą dobroć, której mam faktyczne dowody.

— Czy pani znałaś ją kiedy? Waruna nic nie odpowiedziała.

— Pomimo wad moich — zawołał Cazalette namiętnie — możesz pani przynajmniej być przekonaną o tem, że nigdy innej kobiety oprócz pani nie kochałem i kochać nie będę.

— Już temu pięć lat minęło, jak pan to samo powtórzyłeś po raz ostatni. Sądziłam, że panu już przez

środkach ekonomicznych i potęgą militarną. Czy w razie, gdyby takie cesarstwo niemieckie choćby z taką Polską uwzględniło się na prowadzenie wojny militarnej i wojny ekonomicznej razem, można się liczyć nadzieją, aby ta walka była dla Polski łatwa, że Polska, by broń kresów swoich a nawet i wnętrza swego od militarnej i ekonomicznej podległości niemieckiej, nie byłaby zmuszona czuć w dniu i w nocy, wytyczać wszystkie siły swoje, okazując największą solidarność całego organizmu swego w obec dotknięcia czy podrażnienia najskrajniejszych jego cząstek?

Nie potrzeba zaś naturalnie dowodzić, o ile walka taka jest trudniejsza, o ile mniej przedstawia widoków powodzenia, kiedy ta Polska słaba, rozdzarta, rozbita, kiedy na podtrzymywanie walki o byt z olbrzymim skazane dwie prowincje o podszarpianych ekonomicznie środkach, o topniejącej ludności, o administracji przeciw niej działającej, kiedy cała ogromna reszta kraju, żywiąc dla nich arcyplatoniczny interes, ogranicza go w praktyce — na mniej lub więcej prawdziwe słowa, ale nie skore wcale posuwać swych platonicznych aspiracji w dziedzinę czynu.

Wprost śmieszna jest pretensja żądać cudu od dwóch milionów opuszczonych od swoich ludności, od nieszczęsnego żywiołu, znajdującego się jakby w stanie ciężkiego obłąkania.

Coby nas jeszcze ocalić mogło, to solidarność całego żywiołu, jeżeli już nie słowiańskiego, to co najmniej polskiego.

Czy jednakże w obec zagrażającego nasze kresy w obecnych chwilach ekonomicznie niebezpieczeństwa, jesteśmy innymi, aniżeli nasi tak sądzeni ostro przez nas przodkowie przeszłych wieków podczas wojennych niebezpieczeństw, zagrażających krajowi?

Niechaj Moskale kolące sobie do bram Smoleńska, cóż to może obchodzić Mazurę lub Poznańczyka.

Niechaj Turcy łamię opór Kamieńca, owęj strażnicy Polski i chrześcijaństwa — cóż to może obchodzić województwa pruskie i wielkopolskie.

Niechaj Szwed najędza Wielkopolskę i zmusza jęj wystraszoną a łaknącą pokoju szlachtę do nikczemnej kapitulacji pod Ujściem, cóż to obchodzi Małopolskę i Litwę!

Na pociechę naszą a ku uprzedzeniu wszelkich narządów niemieckich powiedzmy zaraz, że z Niemcami o wiele później jeszcze, nie było lepiej, a że kiedy w r. 1792 podczas rewolucji francuskiej generał Custene wchodził do Moguncji, wezwani do obrony Frankfurtczyści odpowiedzieli, „że mają zbyt wiele rozumu, aby się dać zabijać za Moguntczyków“.

Ależ wróćmy na widownię polską. Dzisiaj zmienili wojny i przeciwnictwa narowo-polityczne swój dawny charakter.

Nie toczą się koniecznie na polu bitwy, nie rozstrzygają szablą, karabinem i działem, działania grozą zastępową akcją wojenną, komornik fantajcy jazdę zwycięzkiego wojska, zbierającą plony odniesionego zwycięstwa.

Czy w walce o podobnie zmienionej fizyognomii, choć dla tego wcale nie mniej dla nas zabójczej i groźnej, jest dzisiejsza nasza generacja na wlos lepszą od wszystkich poprzednich, czy społeczeństwo nasze poczuwa się solidarniejszem, drażliwszem na szkody i krzywdy dotykające gdziekolwiek całość jego narodowego organizmu?

W chwilach tej walki wytoczonej na polu ekonomicznym bytowi naszemu na kresach znany z imienia i z nazwiska magnatów polskich posiadających wille i pałace w Nicei i w Paryżu, rozporządzających ogromnymi sumami złożonymi w bankach francuzkich i angielskich.

Otóż, czy dobrze, że nas pozostawiają samych w obec zagrażającej nawałnicy?

Na czym więc zależy i czegoż trzeba ze strony prasy, ze strony opinii publicznej całego naszego kraju i narodu?

Oto odezwanie się do solidarności całego narodu, rozbudzenia jęj świadomości, powołania tych, co mają środki pieniężne zyskane i pracą ludu polskiego, do obrony na kresach nie indywidualu, ale żywiołu rodzimego, stworzenia opinii, że to nie laska żadna, ale obowiązek, który należy spełnić, obowiązek taki, jaki narody w normalnych warunkach bytu pozostające spełniają, płacąc państwowe podatki i dźwigając bez targu i wykrętu karabin.

Przenieść podobną świadomość solidarności na dalsze koła w szeroki Słowiańszczyznę, byłoby wielką zasługą, byłoby zapewnieniem niezawodnego już powodzenia podobnie podjętej sprawie.

Nie pojmuwać jęj poważnie, traktować ją jako chwilowy „sport“, jako przemijającą pańsko-patryotyczny-sentymentalną fantazję, nie zda się na nic i nie prowadzi do celu.

Bierzmy się choć raz przeciw poważnie i stanowczo a wszyscy do naszej obrony, kiedy się ze strony przeciwnęj wzięto tak stanowczo i zaciecie do naszej zguby a dzienniki nasze poza Księstwem, a opinia publiczna polska, zamiast zrywać się z jednej strony na Prusaków, zamiast gderać z drugiej na niedołęztwo czy kapitulacyjność Poznańczyków — niechaj raczej wyrabia wśród swoich społeczeństw poczucie obronnej solidarności narodowej, niechaj pracuje nad skryształowaniem jęj w praktyczne, organiczne kształty.

Prez z partyzantką, ale i precz z frazesami. „Ginicie słowa moje, wstańcie czyni moje“ — otóż, co niechajby powiedziały „Czas“ i inne dzienniki polskie swoim społeczeństwom w sprawie całej Polskę zarówno obchodzącej oceniać — wielkopolskich kresów.

Katastrofa bułgarska.

W sprawach, jak obecna bułgarska, trudno niemiernie stawiać jakiegokolwiek pewniki, wznosić kombinacje polityczne mogące mieć pretensję jakiegokolwiek trwałości. Wypadki postępują tu zwykle tak szybko, wrażenia późniejsze zacierają tak szybko wrażenia pierwotne, że niepodobna ująć postaci i kształtów, według którychby charakter i następstwa tego rodzaju wydarzeń ocenić się dało.

Z obowiązku przeciw publicystycznego poddajmy sprawę bułgarską zastanowieniu według dotychczasowych jęj faktycznych danych.

A więc, co się tyczy jęj początku i przebiegu, nie można po tem, co w tej materii wypowiedziały w pierwszym rzędzie inspirowana „Post“ i Kölnische Ztg., wątpić, że upadek księcia Battenberskiego nie był bynajmniej dla Prus i Austrii rzeczą niespodzianą, że nie spadł im jak dachówka na głowę nieostrożnemu przechodniowi.

Cała rzecz była przygotowana i umówiona, urządzona i przewidziana w konferencyach kisingeńskich, na zjeździe gasteinjskim, że jeżeli książę Battenberski padł z powodu obrazy interesu rosyjskiego, przez iatryę i rękę rosyjską, robota ta zapraktykowała się z wiedzą i przyzwoleniem obu innych cesarskich dworów.

Mocarstwa europejskie wiedziały tedy, jak nie ma wątpliwości, że książę bułgarski upadnie, zgodził się na jego upadek, rozdały najprawdopodobniej czy pozwoliły rozdać rolę w sprowadzającej go katastrofie, poświęciły go na rzecz pokoju europejskiego.

Jeżeli jednakże genera ciekawego wypadku jest prawie pewna, jeżeli przyczyny i pobudki jego są do pewnego stopnia wyjaśnione, roztacza się tem większa zagadkowość nad jego następstwami.

Cała prasa i opinia publiczna europejska pojmują katastrofę bułgarską w sposób, w jaki nastąpiła, jako satysfakcja daną żalom, niezadowolnieniom i pretensjom rosyjskim.

Otóż pod tym właśnie względem rozpoczyna się na dobre zagadkowość i niepewność sytuacji. Jak daleko owa „satysfakcja“ się posunie i na czym będzie zależała?

Oba pytania koniecznie sobie zadać należy w obec tego, co się stało, a odpowiedź na nie otwiera istny labirynt najrozmaitszych niepewności.

A więc nasamprzód nie chodzi i nie chodziło zapewne gabinetowi petersburskiemu o osobę księcia Battenberskiego, ale o przeszłość, której osoba jego na Balkanie była wyrazem.

Książę Battenberski grzeszył zbytkiem samodzielności, przeszkadzał wpływowi rosyjskiemu odgrywać dawną rolę na półwyspie bałkańskim, wypierał go z jego dotychczasowych stanowisk.

Czyż, pytamy jednakże, była cała akcja głównie interesowanych mocarstw na półwyspie bałkańskim i na początku od kongresu berlińskiego i czy w gruncie rzeczy nie zakreśliła programu, którego wykonać był książę Battenberski?

Czyż zbiorowa polityka, odsadzająca na kongresie berlińskim Rosję od owoców zwycięstw wojny wschodniej, od korzyści przyznanych jęj traktatem sansteffańskim, była w zasadzie tak sprzeczną z działalnością Battenberskiego księcia; czyż do niedawna cała niemiecka prasa, wstępując pośrednio tej akcji, nie wypraszała Rosji z Bałkanu poza drzwi europejskiego domu, wskazując jęj Azję za właściwe pole roboty i wielkości?

Jeżeli mimo to dzisiaj akcja tychże mocarstw i społeczeństw zadaje poniekąd kłam dotychczasowemu postępowaniu, jeżeli obalając się pozwalając obalać księcia Battenberga, zatrzymuje się na obranej drodze i zapowiada zaspokoje pretensje rosyjskie, nasa wia się coraz to natarczymi, jak już zauważyliśmy, pytanie, do jakiego stopnia owa chęć uspokojenia i zadowolenia Rosji się posunie.

Czyby Rosya uznała rzeczywicie pretensje swe za zadosyuczynienie, gdyby osoba księcia Battenberga, gdyby przedmiot ten klujący ją w oczy, jak czerwony smat potrzebny ręką torreadora w hiszpańskim cyrku, zeszedł ze sceny?

Czy nie poprzedzając na usunięciu tego drażliwego przedmiotu, Rosya będzie żądała ustępstw rzeczywistych i esencjonalniejszych na półwyspie bałkańskim a czy areopag europejski okaże się dla niej powolniejszym, aniżeli dotąd, czy otworzy jęj wpływowi zawartą dotąd furtę bałkańską i czy wynagrodzi jęj upokorzenie berlińskie odzyskaniem pewnej części korzyści sansteffańskich?

Otóż w obec wszystkich tych, narzucających się samą naturą rzeczy pytań, stajemy w obec zagadkowości tem trudniejszej do rozwiązania, im mniej ją rozwiłać zdolny sam fakt rewolucji w Bułgarii, rewolucji, która dwa dni trzymała.

Z wszystkich interesowanych w kwestyi bałkańskiej mocarstw wychodzi dotąd jedna Anglia pobita w swęj polityce i ze świadomością poniesionej klęski.

Francya, sekundująca wiernie Rosji w zamierze zyskania sobie jęj przyniera na przypadek odwetowej wojny, nie wchodzi w rachubę.

Co się tyczy Prus i Austrii, zależało im widocznie nie tylko na utrzymaniu pokoju, nie tylko na zachowaniu go kosztem osoby Battenberga, ale, co ważniejsza, zależało im widocznie na odzyskaniu Rosji dla dawnego przyniera czy porozumienia trójcesarskiego.

Ponieważ zaś w przynieru dwuczesarskim Austrya stanowi tylko satelitę Prus bez możności odgrywania na prawdę jakiegokolwiek własnej, samodzielnej roli, narzuca się w dalszym ciągu analitycznych rozważań nad obecnym obrotem sprawy bułgarskiej inne pytanie.

Jaki to interes może powodować Prusy do oszczędzania drażliwości rosyjskich, do liczenia się z nimi, do ustępowania im w tejsze samej niemal chwili, kiedy się jak najmocniej skłóconymi z nimi zdawały.

Tych przyczyn i powodów może być wiele a bardzo rozmaitych.

Może być obawa wstrząśnięć społecznych na węwątż, któreby wojna zewnętrzna wyprowadziła najprawdopodobniej na scenę.

Może być obawa odwetu francuzkiego, który w połączeniu z odwetową za kongres berliński akcją rosyjską, mogłyby się stać bardzo niebezpiecznym i groźnym. Jakkolwiekby i jakiegokolwiek mogły być przyczyny i powody owej połowicznej koncesyjności pruskiej na rzecz drażliwości rosyjskich, pozostanie przecież dziwnym fatalistycznym istnie pojawem owa nierozzerwalność interesów prusko-rosyjskich.

Dzieli je bezwzględnie szczepowa nienawiść, dzielą sprzeczne dążenia, dzielą ambicje, zmierzające do jednych i tych samych celów.

W krytycznych i stanowczych chwilach, gdzie, jakby się zdawać mogło, jednę potrzebę tylko iskry, by nagromadzone palny materiał doprowadzić do wybuchu, stawa jakieś fatum w rozjemczej roli, by obu nienawidzących się serdecznie rozbiorników Polski pogodzić.

Dla czego?

Bo obaj reprezentują w dziejach Europy pod rozmaitemi odmiannami zewnętrzniemi pierwiastek państwowego wszechwładztwa, moralno-politycznej afskisji przeciw broniącemu się rozpaczliwie, nieświadomie najczęściej pierwiastkowi s w o b o d y .

Takie fatalność dziejową i tożsamością wewnętrznego charakteru sprężone sojusze nie pękają za lada powiemem wiatru, cóż dopiero dla jakichś tam nieporozumień o trony, jak bułgarski.

Sojusze takie pękają dopiero mogą za budzącą się świadomością społeczeństw, które w nich skazane odgrywać rolę smutnych narzędzi a jeżeli tej świadomości nie będzie, jeżeli jęj rozgrzewająca a ożywiająca czynność nie przyniesie odmiany, biada przedwzrostkiem, nie Battenbergom i biednym Bułgarom, ale jeżeli komu, to w bliższej czy dalszej przyszłości — Austrii.

Sprawa bułgarska.

Dzienniki ogłaszają list ks. Aleksandra, pisany do jednego z przyjaciół pod dniem 16 bm. tej osnowy:

„Wewnętrzne moje położenie jest trudne, ponieważ ludność jest zaniepokojona z jednej strony zbrojeniem

się Serbii, a z drugiej obecnością tureckiej komisji. Dla uspokojenia ludności podlegającej przez rosyjską opozycję, prosiłem przed trzema tygodniami hr. Kalnokę, aby skłonił Serbię do podjęcia na nowo politycznych stosunków i to w ten sposób, aby Austrya zrobiła równocześnie w Zofii i Białogrodzie propozycję, którą ja z góry zaakceptuję. Hr. Kalnoky zgodził się na to, ale Serbia nie odpowiedziała, a ponieważ Serbowie pod Piotrem sypią szańce aż do naszej granicy i w Pirocie zakładają wielki magazyn żywności, do którego codziennie zwożą setki wozów żywności, przeto Bułgarzy obawiają się rozpoczęcia na nowo kampanii.

„Ministerstwo żąda odemnie translokacji wojsk, na co chwiliowo się nie godzę, wiedząc bardzo dobrze o tem, jak doniosłym w następstwa może być pierwszy krok w tym względzie.

„Dzienniki napadają na mnie w niesłychany sposób w skutek zamianowania delegatów do tureckiej komisji. Chciałbym mieć ręce wolne od strony Serbii, abym się mógł zająć wyłącznie sprawą turecką. Oburzenie w kraju przeciw komisji tureckiej jest tak wielkie, że zamordowanie delegatów nie należy do rzeczy niemożliwych. Widzisz więc, jak wiele mam kłopotów. Wojny nikt tu sobie nie życzy i Bułgarzy dziękowaliby Bogu, gdyby raz już zakończyły się właśnie z Serbią przez nawiazanie dyplomatycznych stosunków.“

Do charakterystyki Cankowa podaje „Köln. Ztg.“ następujące szczegóły:

Książę Aleksander nie szczędził wówczas sił i trudów, aby księstwo najechane zniecka i odsłonięte przez wymarsz sił zbrojnych z Wschodniej Rumelii od zguby ochronić; a gdy za pomocą zręcznych zwrotów udało się Serbowi nakłonić do zajęcia pozycji pod Sliwnicą, książę przez 2 dni wzniesł i potęgował zapęł w sercach swoich żołnierzy, przez dwa dni narażał się na grad strzałów ze strony nieprzyjacielskiej, ścigał coraz to nowe posiłki, aż po dwudniowych znojach zламаł się wroga i zapewnił Bułgarom pomyślny rezultat. Naraz dnia 19 listopada z rana nadchodzi straszna wiadomość, iż Serbowie boczną drogą przez Brześnik wtargnęli w głąb kraju i że stolica jest w niebezpieczeństwie. Krótką była decyzja Aleksandra. Nie namyślając się długo cofnął się z całym zastępem pod Sredec, aby stolicę do obrony nakłonić. Był to już czas największy. W mieście zapanowała trwoga; ciału dyplomatycznemu zamierzają już wystósować notę do rządu, aby na księciu wymógł zaniechanie obrony Zofii i oddanie jęj wrogowi w interesie obywatelstwa bez krwi rozlewu. Otóż chwile tę Cankow uważał za najważniejszą, aby wspólnie z polepcznikami swymi, znajdującymi się pod protekcją rosyjskiego konsultatu, obchodząc wśród ludności i rozpowszechniając krytyczną ta sytuacja jest koniecznym następstwem odszczepienia od Rosji, że należy teraz korzystać ze sposobności i okupić wygnaniem księcia Aleksandra potężną protekcją i względy Rosji, że w końcu on, Cankow, wspólnie z rosyjskim konsulem jeneralmem gotów jest objąć rządy prowizoryczne i że w końcu wszystko już należy do tego przysposobione. Ale wtedy skończyło się tylko na słowach Cankowa; tego samego dnia jeszcze gruchnęła wieść o stanowczym zwycięstwie i powszechną trwogę zamieniła w żywy entuzjazm.

Kara wszakże — tak kończy „Köln. Ztg.“ — na którą już wtedy Cankow przez zdradę stanu zasłużył, nie minie go — spodziewać się można — teraz, za ponowne usiłowania.

„Frankfurter Ztg.“ zamieszcza ciekawy artykuł z powodu zajść bułgarskich, a mający dowodzić, w jaki to sposób robi się opinia publiczna. Artykuł ten jest ciekawy, że obecnie prasa berlińska jakby na komendę zmienia ton.

Brzmi on jak następuje:

„Wiadomość o wzięciu do niewoli i detronizacji ks. Aleksandra wiadomą była w Berlinie w niedzielę przed południem na urzędowej drodze. Nie udzielono jęj jednakże, jak się to zwykle praktykuje, biuro telegraficznemu do rozpowszechnienia, lecz zatrzymano dopóty, dopóki równocześnie nie dodano do niej komentarzy kół decydujących. Dla osłonienia tego manewru tajemnicą, wybrano Koloniję do rozpowszechnienia owej wiadomości.

Wychodzące tam pismo, używane szczególnie do półurzędowych komunikatów w sprawach zagranicznej polityki, otrzymało pierwsze ową wiadomość i dodało do niej znany komentarz, w którym całe zajście przedstawionem było jako pokojowe zatłwienie zaburzeń na Wschodzie oraz jako wyparcie Anglii z Bałkanów. Ten komentarz „Kölnische Zeitung“ nie w Kolonii redagowany, rozpowszechnionym został przez półurzędowe biuro telegraficzne. W tym samym czasie i w tym samym duchu wystąpiła niedzielną „Post“ z artykułem.

„Z tych dwóch źródeł nie tylko cała prasa niemiecka, ale i cała prasa zagraniczna, mianowicie wiedeńska, otrzymała pierwszą wiadomość o zajściach w Bułgarii. Kierownikowi naszej polityki zależało bardzo wiele na tem, jak się z tego wszystkiego pokazuje, aby zaprzetywania zamieszczone w półurzędowych komunikatach najpierw dostały się do wiadomości publicznej. Mianem ten powiódł się zupełnie. Cała też prawie prasa niemiecka i większa część prasy zagranicznej posłała na lep tego zaprzetywania i nie mogła sobie wyrobić swego własnego sądu.

„Teraz dopiero zaczyna prasa występować z własną krytyką zajść bułgarskich. Na uwagę zasługuję prztem i ta okoliczność:

„Kancelarz nie używa organu swego, „Norddeutsche Allg. Ztg.“ do uwag nad zagraniczną polityką a mianowicie polemicznej natury. Posługuje się w tym celu innymi organami prasowymi. Pokazało się to wyraźnie w czasie serbsko-bułgarskiej wojny i grecko-tureckiego zatargu. Można było wówczas całe miesiące czytać „Nordd. Allg. Ztg.“ i nie znalazło się ani słówka uwagi nad polityczną sytuacją. Co chciano podówczas powiedzieć z półurzędowej strony, tego trzeba było szukać w innym dzienniku i można było ztąd słusznie wnioskować, że w Berlinie czy Friedrichsruhe zajęto neutralne stanowisko w biejących sprawach politycznych.

„Obecnie chwyciono się tej samej praktyki. Organ kancelarski udaje zupełną obojętność w sprawach bułgarskich, zajmujących cały świat polityczny. „Norddeutsche Allg. Ztg.“ zamieszcza artykuły długie o socjalnej polityce, o wyborach, o mowie Bambergera i t. d., ale ani słowa o Bułgarii. Nie przedrukowała nawet artykułu „Kölnische Ztg.“, który ją także zeszedł na drodze telegraficznej. Po zakomunikowaniu lakonicznie zaszłego w Bułgarii faktu, dodała jedynie te nainwagę: „Niemieckie interesa nie zostaną wcale dotknięte zajściami w Bułgarii.“ Uwaga ta ma na celu uspokojenie opinii publicznej oraz wzmocnienie w łatwowiernych, że ks. Bismarck obojętnym patrzy okiem na zajścia w Bułgarii. Nikt temu jednak nie wierzy.“

Podajemy tu niektóre szczegóły co do osób z najbliższego otoczenia ks. Aleksandra.

Pomiędzy tymi wymienić najpierw należy brata ks. Aleksandra, Franciszka Józefa, który porucił służbę niemiecką przy wybuchu wojny serbsko-bułgarskiej i pospieszył na pole walki pod Nieszawą, gdzie pamiętnym atakiem na bagnety rozprędził nieprzyjaciela.

Adjutantem księcia i przyjacielem był nazywany „cieniem“ jego br. Riedesel, młody i dzielny szlachciec niemiecki, towarzyszył broni i wierny drah w dół i w górę. W Bułgarii nie lubiano go dla prawdomówność i prawości charakteru; postępowaniem swoim naraził sobie politycznych karierowiczów w rządzie, a panu Karawelowowi w drastyczny sposób dał uczuć swoją niechęć i lekceważenie.

Równie niepopularnym był sekretarz księcia, pan Menges, towarzysz jego z czasów służby wojskowej w armii niemieckiej.

Zasłużonym wiele około organizacji i ożywienia militarnym duchem armii bułgarskiej był jęj istny i p. r. itus rector, nazywany „wcielieniem skromności“ podpułkownik Korwin, brat słynnego historyka niemieckiego. Dzieleni ten artylerzysta przyczynił się głównie do zwycięstwa pod Sliwnicą.

Petko Karawelow pochodzi z wschodniej Rumelii, urodził się w Kaloferze roku 1840; nie śniło mu się nigdy, że zostanie ekscelencją i z syna pastucha prostego wyjdzie na ministra. Szczęśliwe okoliczności pozwoliły mu się uczyć i zrobić potem karierę. Potrzebę jego nie przedstawia się wdziesięć; ogromne cielsko olbrzymimi rękami i nogami, z dyniową głową na potężnym karku, małe oczy a szerokie usta, po mongolsku spleaszony nos i tatarska budowa czaszki nie czynią go ani pięknym, ani ujmującym.

Wychowywał się w Rosji, doktoryzował w Dorpacie na wydziale filozoficznym; najpierw był profesorem gimnazjalnym w Połtawie, następnie w Filipopolu. W roku 1878 pozyskał sobie względy Skobieleva dyktantem, który na jego powitanie ułożył, gdy zwycięzki jenerał wkroczył do tego miasta; tym względem zawdzięcza też później swoją karierę i wybór do zgromadzenia narodowego w Tirnowie i sobrania.

Z natury jest to karierowicz, który zmienia jak kameleon barwę polityczną. Z krańcowego radykalisty stał się konserwatystą, gdy trzeba było; pozował nawet na męczennika i odegrał sensacyjnie rolę politycznego wygnańca.

Karawelow byłby jedną z najstraszniejszych osobistości w Bułgarii, gdyby jego żona, Katarzyna, nie odgrywała również roli politycznej. Nazywają ją „Katarzyną bułgarską.“ Kobieta to sprytna, oświecona, skończyła studia w Moskwie i była nauczycielką w Połtawie, od natury wcale nie po macosemu obdarzona wdziękami. W jęj salonie przy czarnej kawie gromadziła się niejako cała polityka i dyplomacja Bułgarii, wszystkich radców ministerjalnych umiała sobie pozyskać i wpływu na nich wywierać.

Biada temu, który na jęj niełaskę zasłużył albo jęj przyjaźnił, Helenie Ziskowej, się naraził; umieszczano na liście proskrypcyjnej. Książę nie umiał sobie jęj względów pozyskać, bo nie starał się nigdy o to.

Dama to nader energiczna nie tylko w słowach. Pewnego razu wytłukła pięściami pewną młodą nauczycielkę z Moskwy, gdy przyszło do zwady.

Tego argumentowania nauczyła się chyba od swego męża, który obdarzony siłą Samsona, porwał się raz z krzesłem na jednego z posłów w parlamencie, p. Siczakowa, za to, że go drażnił swoją opozycją. W obec takiej pogroźki opozycja umilkła.

„Allgemeine Zeitung“ otrzymuje następującą depeszę z Kalafatu:

W piątek w nocy pałac księcia Aleksandra otoczony został przez pułk küstendylski. Oficerowie wkroczywszy do sypialni księcia, zmusili go do podpisania abdykacji. O godzinie 5 rano książę wraz z bratem swoim zostali wywiezieni z pałacu, i w ciągu trzech dni miejsce przyniesionego pobytu księcia trzymane było w ścisłej tajemnicy. Dopiero w poniedziałek wieczorem książę wsiadł na jacht w Rahowie i powieziony został w dół Dunaju.

Ks. Aleksander miał być pojmanym w swojej pracowni i internowanym najpierw w klasztorze, a potem odstawionym do granicy. Agent dyplomatyczny rosyjski w Zofii miał przemawiać do zgromadzonego koła konsulatów ludu, pochwalając rewolucję i dziękując.

„St. Petersb. Wiedomosti“ na wiadomość o zaszłej w dniu 21 b. m. rewolucji w Bułgarii piszą co następuje:

„Dawno już stan rzeczy w nieszczęśliwej Bułgarii ostrzegają o zbliżającej się katastrofie. Wiadomości z dni ostatnich, napomykające zaostrożnej walce partyi, w skutek której książę Battenberg musiał odwoływać się do opieki sułtana — kazały przypuszczać, iż grunt do przewrotu został należycie przygotowanym i że takowy nastąpi dzisiaj albo jutro. Jakiż nastąpił on w istocie.“

„Książę Battenberski, zrywający zdradziecko związki z Rosją i wikłający ją w tak rozliczne kłopoty na półwyspie bałkańskim, skończył na koniec swą karierę awanturniczą. Na wygnaniu może on rozmyślać nad wyrzeczonymi niegdyś do siebie ironicznymi słowami księcia Bismarcka:

„Jeśli się W. K. Mość nie utrzyma na tronie bułgarskim, pozostanie ci przynajmniej po nim przyjemne wspomnienie.“

„Lecz wątpić należy, czy także wspomnienie pozostał u po sobie w nieszczęśliwej Bułgarii, która z chwilą strącenia jego stanie się znów polem intryg, zamieszania i obcej interwencji.

„Jeśli nie można powiedzieć, iż przewrót zaskoczył Rosję niespodzianie, w każdym jednak razie zastaje ona ją niedostatecznie przygotowaną do tej roli, w jakiej wystąpić ona musi. Stosunki międzynarodowe chwili obecnej nie mogą być uważane za przyjazne dla nas. Ale nie mniej Rosya zmuszona jest wypowiedzieć dziś stanowcze swe słowo, aby nie wypuścić ze swych rąk przyszłych losów Bułgarii.“

Do „Vossische Ztg.“ piszą z Kalafatu: „W dniu Aleksandra przywieziono wraz z bratem j. artzyny w poniedziałek do Rahowu, gdzie ich wsadz. zarządzenie Książę życzył sobie płynąć w górę Dunaju, w towarzystwie księcia jedzącego chleb i winogrona. Torbę palet sam sobie niósł. Gdy wszedł do kajuty saw. warty obstarwiły wejście jęj i statek popłynął ku Reni. Na pokładzie ofiarowano księciu trzy tysiące napoleonów jako indemnizację. Książę nie przyjął ich jednakże.

Dzienniki młodoczeskie w Pradze były rozentuzjazmowane na wieść o rewolucji w Bułgarii. „Hlas Naroda“ powiada, że zrzucenie księcia Aleksandra z tronu jest wielką względem niego niewdzięcznością, ale że niemiernie na tem zyskają interesa Bułgarii.

„Narodni Listy“ idą nierównie dalej, zwią ks. Aleksandra dobrym porucznikiem pruskim, ale nie regentem; mówią, iż takie państwo, jak Bułgaria, niekonsolidowane, nie może prowadzić polityki na własną rękę i musi się opierać o potężne mocarstwo, a takim może być dla Bułgarii tylko Rosya. Teraz dopiero — kończą — zapanują naturalne na Półwyspie stosunki.

Zawczasem i próżna radość „zycziwego“ dla nas organu młodoczeskiego.

